Nr 243 Kraków, Czwartek dnia 25 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Z bieżącej chwili.

Po dość długim i wielce nudnym okresie ogórkowym, ledwie jesień się zaczęła, wpadliśmy od razu w taki wir wiadomości wagi pierwszorzędnej, że prawie nie wiemy, którą na czoło wysunąć, a której drugie miejsce przeznaczyć. Wobec tego, co się dziś w Europie dzieje, o wiele mniejszy, niż przedtem, budzi interes nawet wojna japońsko-chińska. zwłaszcza, że w niej zapanowała zagadkowa cisza, jakby strony wojujące, miasto bić się, chciały bawić się w ślepą babkę, bo ani jednej, ani drugiej armji nigdzie dojrzeć nie możemy. Gdzieś po morzach pływają, koncentrują się i do walki gotują, ale gdzie są właściwie, oto pytanie, na które żaden strategik starego świata nie umie odpowiedzieć.

Za to w Europie mamy wypadki prawdziwie doniosłe, wśród których choroba cara wciąż pierwsze dzierży miejsce. Jakie jest położenie w Liwadji, o tem dowie się czytelnik z osobnego artykułu. Tu poświęcimy nieco więcej miejsca innej sprawie, która tak samo, jak nagła katastrofa na dworze petersburskim, jest dla nas prawdziwą niespodzianką.

Oto z Włoch, z tego kraju prawdziwej wolności, gdzie nawet dynamitardom jeszcze do niedawna było nierównie przyjemniej i bezpieczniej niż gdziekolwiek indziej, nadeszła wiadomość o nagłem rozwiązaniu wszystkich „związków robotniczych partji socjalistycznej". I nietylko związki główne uległy zagładzie. Surowe to prawo dotknęło także ich poboczne gałęzie. Dekret został wydany d. 22 bm., a o g. 7-mej wieczór tegoż dnia był już wszędzie wykonany. Władze policyjne pozabierały dokumenty, listy członków, odznaki stowarzyszonych, prócz tego w mieszkaniach wybitniejszych członków zarządziły rewizje i pokonfiskowały ważniejsze papiery.

Do zaburzeń nie przyszło z tego powodu nigdzie i ledwie w kilku miejscowościach przeciw temu postępowaniu zdobyto się na protest. Surowe rozporządzenie dotknęło równocześnie całe Włochy, z wyjątkiem Sycylji, gdzie związki robotnicze, o charakterze socjalistycznym, nie istniały, ponieważ tam były one zniesione po ogłoszeniu stanu oblężenia, a dotąd nie odżyły. Wobec tego faktu cały kraj ma minę człowieka zdumionego, który nie wie, jak to sobie tłómaczyć, dzienniki jeszcze nie wiedzą, co o tem sądzić, a tylko jedna *Tribuna* powiedziała, że dobrze się stało.

O ile nam się zdaje, najnowsze to zarządzenie we Włoszech nie będzie faktem odosobnionym, lecz niewątpliwie jednem tylko ogniwem w długim łańcuchu, którym rządy europejskie od śmierci Carnota starają się opasać stronnictwo socjalistyczne. Porozumienia co do środków, jakie mają być wszędzie przedsięwzięte, między mocarstwami dotąd nie ma, każde jednak działa już na własną rękę. Narady w Berlinie, trwające od kilku tygodni, wyjątkowe ustawy, zaprowadzone we Francji, a nawet słowa ks. Windischgraetza, że przeciw ulicznym demonstrantom rząd energicznie będzie występował, wszystko to wskazuje, że stronnictwo robotnicze socjalne nie może liczyć na względy rządów. Co z tego wyniknie, do jakich komplikacyj może to doprowadzić, nad tem dziś nie będziemy się zastanawiali, gdyż wpierw musimy poczekać, w jakiej mierze ziszczą się nasze przypuszczenia.

Skoro mowa o Włoszech i niespodziance, jaką stary liberał, Crispi, urządził tam swoim współobywatelom, należy jeszcze zanotować, że drugą, ale ta ma już charakter czysto osobisty, zrobił on swoim przyjaciołom nietylko politycznym, ale i osobistym. Oto przez lat 25, Crispi był związany ślubem cywilnym z panią Liną, swoją drugą żoną i nigdy nie zapragnął ślubu kościelnego. Uczynił to dopiero przed kilku dniami, w 75-tym roku życia, przy tem cichutko w Neapolu. Jestże to dalszy ciąg jego niedawno rozpoczętej podróży do Canossy? W każdym razie stary liberał i ateusz przyznaje się tem do zupełnego bankructwa dawniej wyznawanych zasad i ze skruchą zaczyna bić się w piersi. Co do liberalizmu, to powoli usuwa mu się grunt w całej Europie, pogrom zaś, jaki go świeżo spotkał w Belgji jest przykładem odstraszającym dla tych wszystkich, którym zdaje się jeszcze, że zżydziały liberalizm ma przyszłość przed sobą. Świat zrozumiał nareszcie, że stronnictwo polityczne, pozwalające sprytnym jednostkom wyzyskiwać i rozbijać masy, nie jest przyjacielem ludu, więc też od jego reprezentantów wszędzie się odwraca, woli bowiem powierzyć swoje losy nawet konserwatystom, którzy przynajmniej złożyli dowody, iż rządzić umieją, aniżeli zżydziałym krzykaczom, którzy doprowadzili ludzkość do rozstroju.

Po trzechmiesięcznej przerwie zbierają się na nowo Izby francuskie na sesją jesienną, żeby przedewszystkiem do Nowego Roku załatwić się z budżetem na r. 1895. Zachodzi jednak znowu poważna obawa, że Izba poselska straci najdroższy czas na wiecznych, a do celu nieprowadzących, wprost bezużytecznych interpelacjach. Oto już do dzisiaj zgłoszono 9 interpelacyj na sam początek sesji. Pierwszy wystąpi Clusebet, który zainterpeluje na znany temat bratania się żołnierzy niemieckich z francuskimi na granicy. Między innymi zgłosił się także Prudent-Dervillers, który wniesie interpelację do rządu, co ten zamierza uczynić dla zapobieżenia nędzy wśród mas robotniczych, która nastąpiła wskutek strejkow. Z reszty zapowiedzianych interpelacyj jest jeszcze kilka godnych zanotowania, jak sprawa złożenia z urzędu dyrektora zakładu sierot w Cempuis, p. Robin, oraz wprowadzenia w życie ustawy o zabezpieczeniu robotników w szybach górniczych. Na interpelację w sprawie Madagaskaru prawdopodobnie nie będzie rząd mógł na razie dać odpowiedzi, ponieważ p. Le Myre de Villers dopiero w tych dniach miał przybyć do Tananarivy, a tylko po otrzymaniu jego sprawozdania, byłby rząd w stanie udzielić jakichkolwiek wyjaśnień w tej mierze. Zresztą pierwsze dni dziś rozpoczynającej się sesji upłyną na załatwieniu kwestyj formalnych, jak: wybory prezydentów, sekretarzy, kwestorów i t. p. Najwięcej zajęcia budzi natomiast sprawa Mirmana. Profesor Lévy Mirman z Rheims, podczas ostatnich wyborów, dał się wybrać deputowanym, jakkolwiek nie wysłużył jeszcze 10 lat w zawodzie nauczycielskim. Mirman tymczasem musi jeszcze zadość uczynić obowiązkom wojskowym i poddać się przed 1 listopada b. r. rozporządzeniu ministerstwa wojny. Zachodzi zatem pytanie, jak sobie kwestura postąpi względem pana profesora, który miał tak wielką ochotę dostać się koniecznie do pałacu Burbońskiego, wiedząc, iż w ustawach francuskich istnieje paragraf, który nie pozwala żadną miarą obywatelowi, znajdującemu się jeszcze w okresie czynnej służby wojskowej, zostać deputowanym. Dziś podzielone są zdania co do tego, jaki los spotka p. Mirmana, najprawdopodobniej atoli spełni się przypuszczenie, iż go będzie trzeba z sali wyprosić.

Reforma wyborcza.

Wiedeń 23 października.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Dziś odbyła się konferencja w sprawie reformy wyborczej pod przewodnictwem ministra rolnictwa hr. Falkenhayna, w zastępstwie ks. Windischgraetza, który się udał do Lwowa. Obradowano już nad szczegółami, co jednak bynajmniej nie oznacza, że sprawa reformy wyborczej szybsze przybiera tempo. Co do jej formalnego traktowania, ustanowiono, iż po skończeniu konferencji z prezesami klubów sprzymierzonych, wypracowany szkic przedłożenia rządowego, przedłożony będzie komisjom parlamentarnym, stronnictwu koalicji a następnie rozpocznie się drugi szereg konferencyj z czterema komisjami parlamentarnemi razem. Będą to dłużej trwające i trudniejsze konferencje, aniżeli toczące się obecnie. Jeżeli na tych wielkich konferencjach przyjdzie do porozumienia, wówczas wypracuje minister dr Madeyski, na podstawie powszechnych uchwał zupełne przedłożenie rządowe, dotyczące zmiany ustawy wyborczej, które jednak nie Izbie poselskiej, lecz wpierw Sejmom krajowym będzie udzielone. Z Sejmów wróci projekt rządowy do klubów skoalizowanych, a dopiero po skończonych nad nim obradach w klubach, stanie na porządku dziennym Izby poselskiej. Zważywszy, iż w końcu sankcja cesarska sporo zajmie czasu — łatwo z powyższego obliczyć, że prawomocność nowej ustawy nastąpi równocześnie z końcem okresu ustawodawczego, który przypada na wiosnę r. 1897.

Na odbywających się konferencjach zgodzono się dotychczas na utworzenie osobnej piątej kurji wyborczej, która posiadać ma czterdzieści trzy mandaty poselskie. Kurja ta będzie podzieloną na dwie kategorje, mianowicie: miejską i wiejską. W pierwszej odbywać się będą wybory bezpośrednio, w drugiej pośrednio, co ma w dotychczasowej kurji gmin wiejskich pozostać i na przyszłość.

Z nowych 43 mandatów poselskich otrzyma Galicja 10, tak, iż na podstawie nowej ustawy wyborczej, Izba posłów galicyjskich wynosić będzie 73. Z nowych 10 mandatów, jakie Galicja otrzyma, przypadnie na okręgi wiejskie 7, a zaś na miejskie tylko 3. Po jednym pośle otrzyma Kraków i Lwów, reszta miast galicyjskich zaś razem jednego. Głosować będą na nowych posłów robotnicy, posiadający ustawą przepisane kwalifikacje i wszyscy ci, którzy opłacają podatek niżej 5 złr. rocznie. Na inne kraje koronne będą pozostające 33 mandaty w następujący sposób rozdzielone: Kraina, Korątany (Karyntja), Trjest z Wybrzeżem, Istrja, Vorarlberg, Gorycja, Salzburg, Bukowina i Dalmacja po jednemu; Górne Rakuzy, Szląsk i Tyrol po dwa; Morawa i Styrja po trzy; Dolne Rakuzy z Wiedniem pięć i Czechy sześć.

Galicja znajdzie częściowe odszkodowanie do-

tychczasowej swej krzywdy co do stosunkowo małej liczby obecnie do parlamentu wysyłanych posłów, będzie jednak zawsze w porównaniu do innych krajów koronnych upośledzoną.

Pogłosce, jakoby książę Windischgrätz miał się czuć znużonym na swem urzędowem stanowisku i jakoby nosił się z myślą dymisji, dotychczas nigdzie nie zaprzeczono. Wpada to wszystkim w oczy.

Choroba cara.

Przed kilku dniami rozeszła się była pogłoska, dotąd jeszcze urzędownie niezaprzeczona, że głównym celem podróży księżniczki Alicji heskiej do Liwadji było to, że u łoża chorego cara miała wziąć ślub z następcą tronu. Obecnie z wiarogodnego źródła zaprzeczają tej pogłosce.

Księżniczka pojechała do Liwadji na wyraźne życzenie cara, lecz tylko dla tego, iż tenże przed śmiercią chciał zobaczyć narzeczoną swojego syna, aby ją pobłogosławić. Małżeństwo w obecnej chwili nie jest jeszcze koniecznem i wśród ogólnego smutku, sprzeciwiałoby się nawet tradycjom domu cesarskiego.

W przeszłym tygodniu, gdy nastąpiło nagłe pogorszenie w stanie cara, kazał on telegraficznie zawezwać do Liwadji wszystkich książąt i księżniczkę Alicję. Temu życzeniu wszyscy naturalnie zadośćuczynili. W chorobie cara, według ostatnich depesz, nie zaszła żadna wybitna zmiana. Car bardzo schudł i nogi ma spuchnięte. Chory już od tygodnia nie leży w łóżku, tylko siedzi w wielkiem krześle poręczowem. Wszelkie ruchy przychodzą mu z nadzwyczajną trudnością. Kto widział człowieka, umierającego na chorobę Brigta, ten wie, że wszyscy oni umierają w postawie siedzącej, a czasem nawet stojąc.

Gdy się w Petersburgu rozniosła wiadomość o pogorszeniu choroby cara, sądzono ogólnie, że Rosja chwilowo zostanie bez panującego. Źródła niepokojącej tej pogłoski szukać należy w bałamuceniu ludu różnemi wieściami, a głównie, że carewicz chce się zrzec tronu. Pogłoska ta utrzymywała się nawet w kołach lepiej obznajmionych z położeniem rzeczy. Puszczona w świat depesza o spodziewanej lada chwila śmierci Aleksandra III, dała powód do podobnego mniemania. W rzeczywistości sprawa, według urzędowych dzienników, inaczej się przedstawia. Choroba postępuje powolnie i księżniczka Alicja była pewną, że cara zastanie przy życiu, gdyż ogólny stan chorego nie jest jeszcze zbyt groźnym i wieści o nagłej katastrofie nie miały realnej podstawy. Jest prawdą, że car zażądał dzienników, które na rozkaz komitetu cenzury, podawały tylko biuletyny urzędowe, wstrzymując się od wszelkich innych poglądów. Skutkiem tego nie mógł on się dowiedzieć o ostatnim przebiegu swojej choroby. Po przybyciu do Liwadji wielkich książąt: Michała Mikołajewicza i Sergjusza, prawdopodobnie otoczenie postara się o przyciszenie wszelkich alarmujących wieści.

Wiadomość o nagłym ślubie carewicza, opierała się na ukazie Pawła I., który rozporządził, aby każdy następca tronu w 21 roku był już żonatym, inaczej nie może zostać cesarzem. Jeżeli następczyni tronu nie posiada potomka męskiego, to przy objęciu władzy, musi być uregulowanem następstwo. Przy wstąpieniu na tron, proklamowanym jest także jego następca, któremu również wojsko, urzędnicy i lud przysięgają na wierność. Każdy car jest głową kościoła prawosławnego. Według obowiązujących ustaw kościelnych, powinien być koniecznie żonatym, inaczej nie mógłby sprawować najwyższego urzędu kościelnego. Jest to zdanie synodu petersburskiego i duchowieństwo rosyjskie nie może odstąpić od tego prawa.

Pogłoski o zrzeczeniu się tronu carewicza wyszły z mętnego źródła. Kwestja inaczej się zupełnie przedstawia. Carewicz nie jest jeszcze żonatym i przy objęciu władzy drugi jego brat Jerzy, z obowiązku byłby ogłoszony następcą. Ponieważ ten jest niebezpiecznie chory, przeto z kolei trzeci brat, Michał, objąłby spuściznę i z tego powodu odbywały się z nim pertraktacje. I zdaje się, że w. ks. Jerzy zrzecze się tronu na rzecz swego brata młodszego, Michała.

Kompetentne koła medyczne utrzymują, że choroba cara prawdopodobnie jeszcze się przedłuży. Doktorzy używają wszelkich środków do podtrzymania w nim sił, więc też parę tygdni może upłynąć, nim koniec nastąpi. Czas ten aż nadto wystarczy do uregulowania wszystkich kwestyj, tyczących się objęcia i następstwa tronu.

Związek handlowy Kółek rolniczych.

Na walnem zgromadzeniu Związku, które odbyło się w Krakowie dnia 16 b. m. po krótkiej przemowie prezesa rady nadzorczej, p. dra Franciszka Paszkowskiego, dyrektor, dr Adam Prażmowski, składał zebranym wyczerpujące sprawozdanie roczne, z którego ważniejsze ustępy przytoczymy, aby chrześcijańska publiczność, czytająca codziennie naszą dewizę: „Kupujcie tylko u chrześcijan!“ zapoznała się bliżej ze sprawami tej instytucji handlowej chrześcijańskiej. Sprawozdawca twierdził, że rok ubiegły w ogóle nie był pomyślnym dla przedsiębiorstw handlowych. Obok wielkich przesileń ekonomicznych, których widownią były kraje drugiej półkuli świata, a które nie mogły pozostać bez wpływu także na stosunki handlowe Europy — obok zastoju powszechnego w międzynarodowym handlu, którego najwymowniejszym wyrazem jest pogorszenie się bilansu handlowego prawie wszystkich państw europejskich, nie wyłączając Austrji, musiały i w kraju naszym różne na to złożyć się przyczyny, aby walkę o chleb powszedni każdemu utrudnić i stan kupiecki wystawić na ciężkie próby i dotkliwe nie raz zawody. Rok ubiegły był dla naszego kraju rokiem powszechnej klęski rolniczej. Z jednej strony słoty, powodzie i gwałtowne ulewy w porze żniw zniszczyły plony w całym kraju, z drugiej strony zastój w handlu zbożowym i niesłychany spadek cen nie pozwoliły rolnikowi spieniężyć nawet tej drobnej cząstki zbiorów, którą wśród ogólnej klęski uratować mu się udało. Wskutek tego zdolność konsumcyjna i płatnicza rolników ogromnie osłabła, co oczywiście nie mogło pozostać bez wpływu na ilość i wysokość obrotów w wszystkich gałęziach handlu. Dodajmy do tego, że w ślad za spadkiem cen płodów rolniczych, uległy gwałtownej zniżce prawie wszystkie ważniejsze towary kolonialne i spożywcze, a tem łatwiej zrozumiemy jak trudną i niebezpieczną stała się pozycja każdego kupca, a zwłaszcza kupca hurtownego, który z istoty swego interesu zmuszony jest do zakupna naraz większych zapasów towarów, w drodze bądź czasowych, bądź stałych rocznych kontraktów. Obok tych trudności wynikających z ogólnej sytuacji handlowej, miał Związek handlowy w roku ubiegłym, jeszcze z innemi niemniej doniosłemi przeszkodami do walczenia. Z ile powstanie tej instytucji spotkało się w szerokich warstwach naszego społeczeństwa z szczerą radością i uznaniem, o tyle w pewnych kołach obudziło ono zaniepokojenie i wywołało usiłowania, zmierzające do utrudnienia jej rozwoju i działalności. Wskutek owych usiłowań miasto Kraków, które w pierwszym roku udzieliło cennego poparcia tej instytucji, przez udzielenie koncesji na utrzymywanie w mieście składów *transito*, już w pierwszych miesiącach roku zeszłego cofnęło to zezwolenie, wskutek czego groziła Związkowi utrata całej klienteli prowincjonalnej, dla której towar obciążony akcyzą, byłby stanowczo za drogi. Aby niebezpieczeństwo usunąć, trzeba było wynająć i urządzić osobne magazyny po za rejonem akcyzowym, mimo to wynikły stąd nowe i znaczne koszta, które jeszcze wzrosły wskutek powiększenia personalu do obsługi nowych magazynów, a sama ekspedycja towarów na prowincję stała się bardzo trudną i skomplikowaną z tego powodu, że towary rozdzielone były na dwa odrębne magazyny. Jeżeli dodamy, że Związek handlowy, jako jedno z pierwszych przedsiębiorstw chrześcijańskich dla handlu hurtownego, nie miał do dyspozycji personalu dostatecznie obznajomionego z właściwościami tego handlu, a zwłaszcza w ekspedycji hurtownej, lecz musiał się posługiwać siłami, jakie na razie można było pozyskać, to dojść musimy do wniosku, że cofnięcie koncesji na składy *transito* kryło w sobie istotne i bardzo poważne niebezpieczeństwo mogące nawet zachwiać instytucją.

Niemałe trudności miała dyrekcja w spełnianiu swojego zadania ze strony jej najliczniejszych odbiorców, tj. sklepów Kółek rolniczych. Kierownictwo tych sklepów dostaje się wyjątkowo tylko w ręce ludzi, obeznanych jako tako z zasadami, zwyczajami i stosunkami prawnemi zawodu kupieckiego; z reguły zarządzają niemi osoby z innych, kupiectwu całkiem obcych sfer i zawodów, które, prócz dobrych chęci i zapału dla sprawy, zazwyczaj nic więcej z sobą nie przynoszą. Nieuniknionem następstwem takiego stanu rzeczy było, że Związek handlowy, wobec tej kategorji swoich odbiorców, nie mógł poprzestać wyłącznie na roli rzetelnego dostawcy i wykonawcy otrzymanych zleceń, ale musiał przyjąć na siebie trudne zadanie doradcy i wprost przewodnika, co również przysparzało bardzo wiele pracy i zmuszało do utrzymywania liczniejszego personelu biurowego.

(C. d. .)

Z KRAJU.

Lwów 23 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*N. T.*) Kwestja sprzedaży gmachu skarbkowskiego poczyna być coraz głośniejszą. Cokolwiek o niej na teraz dałoby się powiedzieć, to stwierdzić już można, że nie omyliłem się w przypuszczeniu, iż żydzi nie tak łatwo dopuszczą, by podobny interes wymknął się z ich rąk. Pilnują go za pośrednictwem jednego z tutejszych organów, który traktując sprawę zasadniczo, domaga się załatwienia jej drogą publicznej licytacji, równocześnie zgłaszają oferty wyższe od pp. Janowicza i Polańskiego, mianowicie albo kupno za 450 tys. złr., albo za dzierżawę za czynszem od 18 do 25 tys. złr. rocznie. Głównym konkurentem jest znany tu przedsiębiorca budowlany, Hausmann, właściciel Grand hotelu, hotelu Metropole i wielu innych dużych realności, właściciel w gruncie rzeczy fikcyjny, gdyż wszystkie te gmachy są produktem spekulacji kapitałami pożyczonemi. O ile mi wiadomo, rzecz w tej chwili tak stanęła: punktacje przedugodowe ze spółką J. i P., przedwczoraj już istotnie podpisane, kurator zerwał a rada administracyjna fundacji skarbkowskiej na wczorajszem posiedzeniu *ad hoc* zwołanem, powzięła uchwały stanowcze, postanawiając atoli zachować je do czasu w tajemnicy. Tyle zdaje się być pewnem, iż na razie wszelkie dotychczasowe pertraktacje zostały rozbite i że o jakiemkolwiek, rychłem rozstrzygnięciu sprawy w tym lub owym kierunku, z tą lub ową stroną, mowy nie ma.

Pierwszy raut jesienny w Kole literackiem wypadł co do części koncertowej i zabawy, znakomicie. Program produkcyj ułożony przez nowo mianowanego profesora konserwatorjum, p. Fran. Neuhausera wykonano wzorowo; szczególną uwagę zwrócił na siebie niepospolity a szerszym kołom nieznany dotąd głos basowy p. Didora. Ośmnaście par hasało przy dźwiękach muzyki wojskowej do godziny 6 rano. Zachęcony tem powodzeniem wydział Koła uprosił znów do urządzenia rautu już na sobotę bieżącego tygodnia, pana Neuhausera. A nie sądźcie, by podobne zadanie było u nas bagatelą, u nas, gdzie w światku artystycznym znajdziesz prawie więcej koteryj i — delikatnie wyrażając się — prądów, niż sił. Na sobotnim wieczorze ukaże się z estrady prawdopodobnie i ...czteroletnia córeczka świetnego wiolinisty p. Wolfstahla. Bobo ma fenomenalne zdolności do gry na skrzypcach.

Wczoraj słuchaliśmy nowej sztuki p. Stanisława Graybnera: „Maruder“ (czy nie „Maroder“ raczej?). Jeśli prawdą, iż autor przerobił tę trzyaktową komedję z własnej powieści, to łatwo odgadnąć i zrozumieć główne wady utworu scenicznego o takiej genezie. Przeciąża go monolog i dyalog a listy zbyt wyłącznie zastępują akcję i intrygę, czynnik w „Maroderze“ najsłabszy i najmniej oryginalny. Ma jednak świeża ta praca p. Graybnera i sporo zalet a ogólnem wrażeniem budzi sympatję i przekonywa, że pisarz dotąd bardzo tendencyjny, zaczyna panować nad swojemi myślami, swoje uczucia i pióro hamować. Z tego stanowiska wzięty „Maroder“ wykazuje bezsprzecznie postęp, rozwój talentu p. Graybnera na drodze pożądanej. Tytułowym i rzeczywistym bohaterem sztuki, (którego z wielką miarą artystyczną grał p. Fiszer), jest szlachcic Horosz, co do ducha i zapatrywań, o wiek cały spóźniony w stosunku do współczesnego mu otoczenia; nie chce on ani słyszeć o wydaniu córki za adwokata, „miejskiego kauzyperdę“. Gdy jednak syn naszego „szlagona“ popada w nieszczęście a ów adwokat ratuje go w sposób zarówno szlachetny, jak dżentelmański, Horosz mięknie w swym konserwatywnym uporze i córkę mu oddaje. Powiedziałem, że wczorajszej premjery — słuchaliśmy. Tak jest, bo rzecz to raczej dla uszu, niż oczów; ruchu, życia mało tutaj, bardzo mało, jak na utwór z ostatniej chwili. Lecz słuchać „Marodera“ można z zajęciem i z przyjemnością. Postacie skreślone są z prawdą życiową, djalogowi nie brak siły, obok dowcipu i stylowej poprawności.

Teatr nasz traci jedną z najlepszych obecnie swoich artystek. Panna Czaplińska odjeżdża dziś do Królestwa, niby za dłuższym urlopem, wedle zakulisowych atoli wieści — na zawsze ze Lwowa. Z jej odjazdem powstaje w tutejszym personalu luka znaczna, do zapełnienia bardzo trudna. Pna Cz. nie była gwiazdą sceniczną, ale była rutynowaną, inteligentną, ładną, wyborną słowem aktorką, jakich teraz coraz mniej.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 23 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Król grecki bawi jeszcze w Wiedniu i prowadzi życie spokojnego mieszczanina. Jada w hotelu Imperial, używa pieszych spacerów i uczęszcza do teatru. Przedwczoraj złożył wizytę królowi serbskiemu Aleksandrowi i wręczył mu odznaki najwyższego greckiego orderu Zbawiciela. Wczoraj przybył z Berlina drugi syn królewski, Jerzy. Obydwaj dziś wyjeżdżają z Wiednia.

Młody król serbski zwidza muzea i galerje. Na obiad chodzi do Sachera, pierwszorzędnej tutejszej restauracji, a wieczór przepędza w Burgu, albo w Operze cesarskiej. Pod tym względem, jest odmiennego usposobienia, niż jego ojciec. Król Milan, wiele razy bawił w stolicy nad modrym Dunajem, lubował się w muzie podkasanej i odwiedzał głównie teatrzyk „an der Wien", lub kawiarnię koncertową Ronachera.

Portjerzy wiedeńscy odznaczają się zawsze wielką uczciwością. Łakomi są na szóstki za otwarcie bramy, ale nie przestępują siódmego przykazania. Przed paru dniami zaszedł fakt niebywały w Wiedniu, który wszystkich „Pipeletów" wzruszył do głębi i rzucił ponury cień na tę powszechnie szanowaną kastę. Jeden z ich konfraterni, niejaki Metzner, w towarzystwie swojej lubej małżonki, rozpoczął perjodyczne okradanie swoich lokatorów. Posądzano wszystkich, lecz nikt nie śmiał dotknąć honoru poczciwego Metznera. Policja była jednak innego zdania i zrobiwszy u niego rewizję, odkryła istne muzeum. Gotówka, papiery wartościowe, materje jedwabne, złote zegarki, kosztowności, futra i t. d. były nagromadzone w jego szafach i utrzymane w największym porządku. Niestety! rzeczy te nie były jego własnością, lecz sąsiadów i Metzgera z żoną, odstawiono do więzienia.

Wczoraj, odbyło się posiedzenie komisji opieki zabytków historycznych, artystycznych i archeologicznych. Komisja uchwaliła jednogłośnie, wnieść podanie do parlamentu austrjackiego, aby tenże uchwalił odnośną ustawę, zabezpieczającą owe zabytki. Podobna ustawa istnieje we Włoszech i Francji i przyczynia się tam bardzo do uszanowania pamiątek.

Jak wiadomo, przeciwko Ludwikowi Possingerowi, ministerjalnemu wicesekretarzowi, wytoczone zostało śledztwo, o cały szereg nadużyć i oszustw. Oskarżony zdradzał jednak stan anormalny, poddano go więc obserwacji lekarskiej. Doktorzy-psychiatrzy: Hinterstoischer i Fritsch orzekli, iż Possinger znajduje się w stanie niepoczytalnym i oddano go do szpitala dla obłąkanych.

Z życia Chińczyków.

XXXII.

Pagody.

(Ciąg dalszy).

Książki te traktują wyłącznie o teologji i liturgji buddaistycznej. Są one po większej części przekładami a czasem prostemi kopjami chińskiemi ksiąg indyjskich, tak, że Chińczycy mogą je czytać gładko, ale nic nie rozumieją. Powiedzieliśmy bibljotekarzowi, że to nie ma sensu i że podobne książki nie mogą bardzo rozwijać w bonzach zamiłowania do nauki. — Rodzina religijna Buddy — odrzekł — nie ma już pociągu do książek. Bonzowie z Pou-tou nie czytują wcale, ani tych, których mogli zrozumieć, ani innych. Żaden z nich nie zagląda do bibljoteki; widuję w niej tylko cudzoziemców, którzy przychodzą ją zwiedzić przez ciekawość.

Zakonnik buddysta, który nam uczynił to wyznanie, nie zdawał się podzielać obojętności swych braci dla książek; przeciwnie, był to prawdziwy typ bibljofila. Od lat opśmdziesięciu, które spędził w Pou-tou, nie porzucił nigdy swojej bibljoteki. Przepędzał w niej dzień cały i część nocy, ciągle zajęty, jak nam powiadał, zgłębianiem niezgłębionej otchłani nauki. Kilka książek otwartych na małym stoliczku umieszczonym w rogu sali świadczyło, iż zajmował się czem innem, nietylko prostem pilnowaniem bibljoteki. Gdybyśmy go byli chcieli słuchać, gotów nam był zaprezentować cały swój liczny zbiór, z przedstawieniem w krótkości treści każdej książki. Zaczął był już nawet z niezwykłym zapałem i łatwo było można poznać, iż rzadko miewał gości, którzyby się chcieli zajmować tem, co u niego stało się prawdziwej czci przedmiotem. Czasu nam brakło, żeby go wysłuchać do końca i zmuszeni byliśmy, lubo z żalem, pozbawić jego i siebie uczonych jego rozpraw.

Odwidziliśmy zwierzchnika wyspy, którego mieszkanie graniczyło z główną świątynią. Pokoje, które zajmował, były prawie czyste; widać było nawet że pewne idee zbytku przewodniczyły niegdyś ich urządzeniu. Ten zwierzchnik był to człowiek czterdziestoletni. Mowa jego nie wskazywała, żeby miał być bardzo biegły w literaturze lub teologji; ale po oku jego chytrem, po sposobie mówienia krótkim a węzłowatym, znać było, że to człowiek znający się na interesach i umiejący rozkazywać. Powiedział nam, że od kilku lat czyni zabiegi w celu wyrestaurowania pagód na wyspie i że prawie wszyscy bonzowie, pozostający pod jego zwierzchnictwem, zajęci byli kwestowaniem wewnątrz cesarstwa, na fundusz potrzebny do urzeczywistnienia jego zamiaru. Kwesty bardzo mało przynosiły, więc począł rozwodzić żale nad upadkiem żarliwości wśród czcicieli Buddy. Ponieważ wiedział, że jesteśmy misjonarzami, sądziliśmy iż możemy mu szczerze powiedzieć, co myślimy o tej obojętności, którą opłakiwał. — Nas to nie dziwi wcale, że Chińczycy są tak zimni i obojętni dla wyznania, które zawiera w sobie tyle wierzeń sprzecznych i obrażających zdrowy rozsądek. — A tak — odrzekł — wasza cudowna inteligncja pochwyciła odrazu cały węzeł trudności. — Ludzie dają się na jakiś czas uwodzić płonnym zabobonom, ale prędzej czy później spostrzegą ich błahość i porzucają je z łatwością. — Te wyrazy są pełne jasności i trafności. — Religja, której korzeń nie tkwi w prawdzie, nie zdoła zadowolić ani umysłu, ani serca ludzkiego. Ludy mogą w nią uwierzyć na chwilę ale wiara ich nie jest ani stała, ani trwała. — Oto trafne wyjaśnienie; naród centralny przestał wierzyć i dla tego kwestarze moi wracają z próżnemi rękami. Wiadoma rzecz, iż religje są liczne i że trwają tylko czas jakiś, ale *ly* „rozum" jest niezmienny.—Religje fałszywe, oparte na kłamstwie, trwają tylko czas jakiś, to prawda. (Dok. nast.)

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie nadał posady oficjałów przy tymże sądzie krajowym wyższym: Maksymiljanowi Köhlerowi, zarządcy więzień sądu obwodowego w Wadowicach i Aleksandrowi Jaroszewskiemu, kanceliście sądu kraj. w Krakowie.

Przeniesienia. Do starostwa w Krakowie przydzieliło namiestnictwo praktykantów konceptowych: dra Antoniego Zolla i p. Stanisława Olszewskiego.

Konkursy. Celem stałego obsadzenia posad nauczycieli w krakowskim okręgu szkolnym zamiejskim rozpisano konkurs: 1) Na posady młodszych nauczycieli przy 2-klasowych szkołach w Balicach, Bieńczycach, Rącznej, Wołowicach i Wyciążach z płacą 300 złr. 2) Na posady nauczycielskie szkół 1-klasowych w Giebułtowie z płacą 300 złr., z użytkiem 2 morgów gruntu, z którego odlicza się czysty dochód w kwocie 12 złr. 25 ct.; w Kościelnikach z płacą 300 złr. i użytkiem 2 morgów gruntu, z którego liczy się czysty dochód w kwocie 16 złr. 20 ct.; w Luboczy z płacą 300 złr. i użytkiem 2 morgów gruntu, z którego liczy się czysty dochod w kwocie 8 złr. 55 ct.; w Pleszowie z płacą 300 złr. 3) Na posadę starszego nauczyciela przy 4-klasowej szkole w Łobzowie z płacą 300 złr. i 100 złr. dodatku miejscowego, niewliczalnego do emerytury. Na powyższe posady wymaganą jest kwalifikacja do szkół ludowych pospolitych. Kandydaci, mający świadectwo ukończonego kursu nauki zręczności, będą mieli pierwszeństwo. Kandydaci, ubiegający się o jednę z powyższych posad, winni wnieść podania, należycie udokumentowane, z dołączeniem tabeli kwalifikacyjnej i wykazu lat służby, za pośrednictwem swej przełożonej władzy, najpóźniej do 1 grudnia br. do Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej w Krakowie.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych w Krakowie ogłasza z terminem do 20 listopada br. konkurs na posadę lekarza kolejowego z siedzibą w Muszynie.

Przy sądzie krajowym w Krakowie opróżnioną została posada kancelisty sądowego z roczną płacą 600 złr., dodatkiem aktywalnym 180 złr. i prawem postąpienia na wyższą płacę. Podania o tę lub przy innym sądzie kolegjalnym lub powiatowym opróżnić się mogącą, dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną, posadę kancelisty sądowego wnosić należy do 26 listopada br. do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Licytacje. Państwowe ministerstwo wojny zamierza dostawę różnych artykułów ze skóry do umundurowania i uzbrojenia wojska (obuwia, tornistry, rzemienie, kuple itd.) na rok 1895, a to czwartą część ogólnej potrzeby, oddać pojedynczym drobnym przemysłowcom, lub też związkom drobnych przemysłowców. Odnośne oferty należy wnieść najpóźniej do 23 grudnia br. w biurze intendentury tego wojskowego okręgu terytorjalnego, w którym zamieszkują oferujący drobni przemysłowcy.

(*Gazeta lwowska* nr. 244).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

25

OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

— A dobrze się składa, nieprzymierzając, że pana Hilarego spotykam na wychodnem, idąc pomówimy... Szkoda bo i czasu tracić na rozmowy w izbie. Dziś właśnie, nieprzymierzając, mam skończyć siejbę owsa i aż mi włosy stają ze strachu, żeby mi deszcz nie przeszkodził.

Spojrzał ku górze, głową pokręcił i zrobił minę dwuznaczną, jakby w rzeczy samej słoty się obawiał.

— Ciężka to sprawa z tą gospodarką — mówił dalej, idąc drogą — ale człowiek dałby sobie jeszcze, nieprzymierzając, radę, boć to dla mnie nie nowina, gdyby chociaż na niej się kończyło. Ale gdzie tam! Jasnej pani za mało, że Krukowski wiernie służy i dobrze gospodarzy, ona, nieprzymierzając, chciałaby z niego, Bóg wie jeszcze co zrobić. Nie ma rzeczy, którejby odemnie nie żądała, a wszystko w mig trzeba spełnić, bo inaczej gniewy! Ot nie dawniej, niż wczoraj, wieczór kazała mi, nieprzymierzając, szukać panny do garderoby i ani jej to w głowie, gdzie ja ją znajdę.

— Zdaje mi się, że o nią trudno nie będzie — Hilcio zauważył. — Między szlachciankami znalazłoby się niemało takich, któreby to sobie za zaszczyt poczytały, gdyby się mogły znajdować w garderobie pani hrabiny.

— Wiem, że chętnych dosyćby się znalazło, lecz cóż, kiedy stosownej nie ma ani jednej. Ta brzydka, nieprzymierzając, a jasna pani brzydkiej nie chce na oczy, druga ułomna, trzecia leniwa, a najwięcej znowu takich, które nic nie umieją. Ot kłopot. Gdyby nie przywiązanie, jakie mam do rodziny nieboszczyka hrabiego, jak mi Bóg miły, nieprzymierzając, zarazbym za służbę podziękował.

Hilcio uśmiechnął się złośliwie, czego ekonom nie dojrzał.

— Pan Krukowski miał ponoś do mnie jakiś interes? — przemówił.

— A tak, tak... chciałem, nieprzymierzając, zapytać pana Hilarego, który przecie jest dziś głową w domu, czyby też panna Zofia...

— Cóż takiego? — Hilcio podchwycił na drodze stając.

— Ja radbym zapytać, nieprzymierzając, czyby panna Zofja nie chciała pójść do pałacu?

— Moja siostra? — brat takim głosem zapytał, że aż Krukowski ze zdziwieniem w oczy mu spojrzał.

— Ta panna Zofja — powtórzył. — Przecie pałac nie na końcu świata, a, nieprzymierzając, będzie jej tam bardzo dobrze, chyba jej braknie mleka ptasiego... Pani hrabina jest dobra i szlachetna, prócz pensji będzie jej także prezenta dawała, bo panna Zofja jest sprytna, oho! oho! główkę, nieprzymierzając, nosi nie od parady!

— A czemu pan Krukowski nie da której ze swoich córek? — Hilcio zapytał. Głos jego był pozornie spokojny, chociaż kipiało w jego wnętrzu.

— Chciałem, jak pragnę Boga przy skonaniu, chciałem z całej duszy, ale cóż, nieprzymierzając, żadna z nich nie podobała się jaśnie pani. Już to, Bogiem a prawdą, panna Zofja ma więcej szczęścia do ludzi, chociaż, nieprzymierzając, moje córki i więcej edukowane i delikatniejsze.

— Każda liszka swój ogon chwali — przerwał Hilcio niecierpliwie. — Ja się tam z panem o to sprzeczać nie będę, ale czy myślisz mości Krukowski, że ja, który niegdyś sam służyć nie chciałem, oddałbym dziś w służbę moją siostrę jedyną?

Ekonom uśmiechnął się złośliwie i jednem okiem mrugnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

19

Następnie poszedłem na 37-mą ulicę do mrs. Gilbert, gdzie poprzedniego dnia odwiozłem był Mary.

Wprowadzono mnie do długiego i wąskiego salonu. Po chwili wyszła miss Leavenworth.

— Oh! zawołała — sądziłam, żeś już pan o mnie zapomniał.

Zbliżała się szybko z wyciągniętemi do mnie rękami.

— Cóż słychać nowego?

— Przysięgli orzekli, iż zaszło morderstwo. Spojrzała na mnie z niepokojem.

— Morderstwo spełnione przez osobę lub osoby dotychczas niewykryte.

Na twarzy jej odmalowała się widoczna ulga.

— Czy wszyscy się już rozeszli? — spytała.

— Nikt obcy w domu nie pozostał.

— Oh! więc będziemy wreszcie mieli spokój, nieprawdaż?

Rozejrzałem się naokoło.

— Jesteśmy sami — rzekła.

Wahała się jednak.

— Nie chciałbym pani ubliżać, ani też jej trwożyć — szepnąłem — lecz zdaje mi się, że powinnaś pani dziś jeszcze do domu powrócić.

— Dlaczego? — jęknęła. — Czy jest do tego jaki powód? Czyż pan nie wiesz że nie mogę pozostawać pod jednym dachem z Eleonorą?

— Nic o tem nie wiem i nie chcę wiedzieć. Wszak to kuzynka pani, prawie siostra. Czyż możesz ją pani opuszczać w chwili, gdy najbardziej serca potrzebuje? Gdybyś pani zechciała zastanowić się na chłodno, ręczę żebyś mi słuszność przyznała.

— W obecnych okolicznościach niepodobna mi zastanawiać się na chłodno — odparła z ironicznym uśmiechem.

Lecz po chwili, widząc, że jestem niezadowolony, głosem słodszym spytała mnie czy chcę koniecznie, aby do Eleonory wróciła?

— Pragnę tego bardziej, niżlibym potrafił wyrazić — odparłem.

Zdawało mi się na chwilę, że memu życzeniu stanie się zadość. Lesz nagle wybuchła płaczem i wśród łkań bełkotała, że „to niemożliwe, i że okrutny jestem żądając od niej podobnej ofiary.„

Cofnąłem się niemile tem dotknięty.

— Przepraszam panią — rzekłem — nie ponowię już mojej prośby. Masz pani zapewne przyjaciół. Zasięgnij ich rady.

— Przyjaciele owi doradzali mi, abym postąpiła według własnego uznania: pan jeden każesz mi postąpić tak, jak powinnam.

— Przepraszam, ja pani nie rozkazuję, błagam jedynie!

Chodziła po pokoju krokami przyspieszonemi.

— Pan nawet się nie domyślasz, jaka to dla mnie ofiara. Lecz czemużby Eleonora nie miała tu się sprowadzić? Ręczę, że mr Gilbert zgodzi się na to. Ja nie wychodziłabym z mego pokoju, więc moglibyśmy się nie spotykać.

— Zapominasz pani, że musisz do domu powrócić. Jutro popołudniu odbędzie się pogrzeb stryja pani.

— Ach! prawda! Biedny, biedny stryj!

— Obowiązkiem pani odprowadzić na miejsce spoczynku człowieka, który tyle dla niej uczynił.

— Masz pan słuszność — szepnęła. I z nagłem postanowieniem, dodała: — Chcę zasłużyć na dobrą u pana opinję. Powrócę do mojej kuzynki, mr, Raymond.

Ująłem jej rękę.

— Daj boże, aby kuzynka pani nie potrzebowała pomocy, ratunku, lecz teraz pewien już jestem, że w razie podobnym nie opuściłabyś jej pani.

— Spełnię mój obowiązek — odparła.

Pożegnaliśmy się.

W bramie, minąłem się z jakimś jegomością szczupłym, wysokim, ubranym wytwornie, który przechodząc obok mnie, rzucił mi przenikliwe spojrzenie. Ubranie jego zbyt eleganckie, jak na dystyngowanego człowieka, rzucało się w oczy; przypomniałem sobie, żem go widział podczas śledztwa i brałem go wówczas za jednego z ajentów p. Gryce. To też nie zwracając na niego uwagi, szedłem dalej.

Na rogu ulicy ujrzałem znów jakiegoś jegomościa, który udając, iż szuka dorózki przyglądał mi się uważnie. Ponieważ ten drugi wyglądał na gentlemana, zadziwiło mnie to i spytałem go, czy mu przypominam kogo znajomego, że mi tak pilnie się przypatruje.

— Twarz pańska jest niezwykle miłą — rzekł.

I ukłoniwszy mi się wytwornie, odszedł. Powiodłem za nim oczyma, starając się odgadnąć, ktoby to był taki.

Cała postawa znamionowała w nim człowieka niepospolitego. Miał ułożenie dystyngowane i twarz przedziwnej piękności. Choć zbliżał się już zapewne do czterdziestki, wyglądał jednak na młodzieńca.

— Ten nie ma chyba nic wspólnego z policją — pomyślałem.

Wieczorem o ósmej służący Tomasz przyniósł mi od Eleonory te słów kilka:

„Przyjdź pan!... Błagam, przybywaj prędzej!"

Stawiłem się natychmiast.

XII.

Drzwi otworzyła mi Molly.

— Miss Eleonora oczekuje pana w salonie — rzekła.

Wahałem się próg przekroczyć. Z ręką na klamce nadsłuchiwałem. Panowała cisza grobowa. Wreszcie zdecydowałem się drzwi otworzyć. Oczom moim przedstawił się widok bolesny.

W jednym z rogów salonu, pod płomykiem gazowym, którego światło uwydatniało wspaniałość tego apartamentu, ujrzałem Eleonorę.

Siedziała z rękami założonemi na kolanach, blada, z oczami błędnemi. Była jakby uosobieniem rozpaczy.

Wzruszony do głębi stanąłem nie śmiejąc iść dalej, lecz ona mnie dostrzegła, wzrok jej złagodniał, powstała szybko i biegła ku mnie z wyciągniętemi ramionami.

— Miss Leavenworth! — zawołałem.

Drgnęła na dźwięk tego nazwiska, z którem było tyle strasznych wspomnień splecionych.

— Co się stało? — spytałem.

Ręce jej opadły bezwładnie.

— Jakto? więc pan nic jeszcze nie wiesz? — zawołała. — Oni... oni zaczynają przypuszczać... że ja... Z piersi jej wyrwał się jęk stłumiony.

— Przeczytaj pan — szepnęła, wskazując mi dziennik leżący u jej nóg na dywanie.

Schyliłem się i podniosłem wieczorny numer *Telegraphu*. Dość mi było rzucić okiem na jego szpalty, aby zrozumieć jej rozpacz.

Na czele artykułu wstępnego wypisane były te słowa: Morderstwo Leavenworth. Ostatnie szczegóły tej tajemniczej sprawy. Podejrzenie pada na jednego z członków rodziny zamordowanego. Najpiękniejsza panna w New-Jorku pod zarzutem.

Przeszłość miss Eleonory Leavenworth...

Spodziewałem się tego od wczoraj, a jednak osłupiałem z przerażenia. Dziennik z rąk mi wypadł. Usiadłem naprzeciwko niej, lecz woczy jej spojrzeć nie śmiałem.

— Co to znaczy? — wyjąkała. — Co to ma znaczyć? Czy oni postradali zmysły?

Wpatrywała się we mnie oczyma błędnemi, jak gdyby nie mogła pojąć znaczenia tej obelgi. Jakże miałem ją objaśnić?

— Oskarżają mnie! mnie! — powtarzała, uderzając się pięścią w piersi — mnie, która go uwielbiałam, która bez wahania byłabym go własną piersią zasłoniła przed tą niecną kulą. Oh! to już nie oszczerstwo, lecz pchnięcie sztyletu w samo serce!

Byłem wzruszony tym wybuchem, lecz postanowiłem nie objawiać mego współczucia, aż dopóki nie przekonam się, iż jest niewinną. Po chwili milczenia odparłem:

— To oskarżenie dziwi panią, jak widzę. Czyż więc nie zdawałaś sobie sprawy, że taki wniosek mogą nasunąć jej odpowiedzi wymijające. a na niektórych punktach zupełne przemilczenie? Czyż tak mało znasz pani ludzką naturę, iż nie pojmujesz, że nie chcąc wytłómaczyć pewnych okoliczności, towarzyszących tej zbrodni, tem samem wzbudzisz niechęć tłumu i podejrzenia policji?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 25 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Kryspina, Kryspjana i Darji; jutro Ewarysta papieża i Fulki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 19, zachód przypada na godz. 4 min. 27; długość dnia 10 godzin 8 minut.

Stopni ciepła rano 6 C.

Rocznice historyczne. Dnia 25 października 1669 r. ogromna radość w Krakowie i we wszystkich kościołach dziękczynne nabożeństwa, z powodu przywiezionej przez gońców wiadomości o zupełnem zniesieniu wojsk moskiewskich.

Nie było w wiekach średnich ustalonego prawa sukcesyjnego, ani też jasnego wyobrażenia o różnicy między prywatną własnością monarchy a własnością państwa. Dochody wszelkie płynęły do skarbu królewskiego, król też z tego skarbu zaopatrywał bądź własne, osobiste, bądź publiczne potrzeby. Dzielili też monarchowie państwo między swych synów, jakby własność prywatną. Na tej zasadnie podzielił też Bolesław Krzywousty Polskę między synów swoich, chcąc zapobiedz braterskim walkom i nienawiściom. Nie przewidywał, że te walki, właśnie skutkiem podziałów, zaostrzą się i Polskę osłabią, w dziejowym rozwoju powstrzymają. Najstarszy z synów, Władysław, otrzymał na własność dziedziczną Szląsk z Lubuszem i Kladzkiem; młodsi bracia otrzymali: Bolesław Mazowsze z Kujawami i Dobrzyniem; Mieszko Polskę (tj. Wielkopolskę) z nadnoteckiem Pomorzem; Henryk Sandomierz. Najstarszy Kazimierz, nie wiemy bliżej, z jakich powodów, nie otrzymał osobnej dzielnicy. Ażeby jednak przy podziale utrzymać jedność państwa, rozporządził zarazem Bolesław, że na przyszłość zawsze najstarszy w rodzinie Piastów, na teraz Władysław, ma być zwierzchnikiem wszystkich młodszych książąt, nosić tytuł królewski i dla powagi, prócz własnej dzielnicy, posiadać jeszcze ziemię krakowską z Sieradzem i Łęczycą i roczne daniny, od Pomorza północnego i Zaodrza płacone. Ziemia krakowska miała być zatem przenośną dzielnicą królewską, a Kraków stałą stolicą państwa. Bolesław umarł d. 25 października 1138 roku, pochowany w Płocku.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Ks. Windischgraetz, prezydent gabinetu, przejechał wczoraj przez Kraków, wracając ze Lwowa do Wiednia.

Z Uniwersytetu. Wincenty Aleksander Dołęga Eminowicz, rodem z Krakowa, otrzymał wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw.

Przeciw dyfterji. Kasa oszczędności przeznaczyła 500 złr. na surowicę Behringa, z którą w Krakowie będą się robiły doświadczenia.

Z aury. Śmieją się z tego, który rozmowę zaczyna od pogody, a jednak zdarzają się chwile, że i o niej trzeba coś powiedzieć. Ukochani nasi żydkowie, jeśli już niczem innem nie mogą nam dokuczyć, to przynajmniej w swoje święta, dla zabawy, leją gojom wodę za kołnierz, więc też mieliśmy z ich łaski słotę przez trzy tygodnie tak, że życie stawało się ciężarem i dopiero wczoraj wypogodziło się niespodzianie. Chorągiewka na wieży marjackiej wskazuje wiatr wschodni, co wróży pogodę, powietrze zrobiło się chłodne, za to jest suche, panienkom rumienią się buzie, dokoła Rynku snują się tłumy wesołe. W śródmieściu jeszcze przyjemnie, ale gdzie już smutno, to na Plantach. Tam wszystkie drzewa stoją jak szkielety, żółty liść szeleści pod stopami, nigdzie kwiatów, nigdzie wesela, nigdzie szczęścia. Cała natura układa się do snu zimowego. Kiedyż zawitasz znów wiosno, przyjaciółko słowików i kochanków?

Teatr. W bieżącym tygodniu mamy już repertoar taki, że trudno mu cokolwiek zarzucić. Wczoraj dawano znakomitą sztukę „Daniszewy", w której czuć duże pazury Aleksandra Dumasa (syna). Teatr był pełny, co niech starczy za dowód, że, nawet na starsze utwory publiczność przyjdzie, jeśli będą miały wartość artystyczną. Bohaterami wieczoru byli: pani Hoffmannowa, w roli hrabiny Daniszew, pani Morska w roli Anny, którą odegrała, zwłaszcza w pierwszym akcie, znakomicie i p. Śliwicki, w roli Osipa. Pięknej tej kreacji powinszować panu Śliwickiemu. O ile w rolach bohaterów salonowych temperament czasem zawodzi p. Ś., o tyle w tej, czysto sławiańskiej roli bohatera ludowego a biernego, który umie cierpieć i milczeć, talent jego przedstawił się w nowem i jasnem świetle. O „Daniszewach" pomówimy w niedzielę obszerniej. Dziś kończymy, wynurzając nadzieję, że ich jeszcze nieraz zobaczymy.

Brawo „Lutnia"! Nad wyraz udatnym koncertem rozpoczęła wczoraj nasza „Lutnia" sezon zimowych koncertów w hotelu Saskim. Gdy przebrzmiała uwertura Wagnerowska, na estradzie pojawiła się p. Clarissa Cordier, śpiewaczka francuska, znana u nas z ubiegłych miesięcy letnich,

kiedy śpiewała w teatrze miejskim jako primadonna operowej trupy. Nie należy tam szukać czystości emisji głosu, ani świeżości, natomiast przyklasnąć trzeba sposobowi, jakim śpiewa artystka, podziwiać trzeba, jak świetnie głosem swoim włada i tylko z uznaniem wyrażać się o wybornej szkole, jaką p. Cordier posiada. To też z przyjemnością dowiedzieliśmy się, że artystka osiada na stałe w Krakowie i otwiera szkołę śpiewu. Urywek z „Carmeny", śpiewany przez p. Cordier, zadowolił nas wczoraj w zupełności.

Chór Lutni, jak zazwyczaj, tak i wczoraj przedstawił się imponująco i liczbą śpiewaków i zgodnością tudzież starannością w wykonaniu. Jest to chór najsilniejszy w naszem mieście, a słuchać jego produkcyj należy do uznanych powszechnie przyjemności. To też wdzięczność należy się zasłużonemu dyrektorowi Steibeltowi, pod którego umiejętnym kierunkiem „Lutnia" tak się wybornie rozwija, za biesiadę artystyczną, jaką nas raczy. Solista Bukowski, nasz dawny znajomy, śpiewał bardzo ładnie oracię Stolnika z „Halki". Już najgoręcej wczorajszego wieczora oklaskiwaliśmy młodego skrzypka, p. Lewingera, o którym pisaliśmy już w ubiegłym sezonie, dziś zatem do dawnych pochwał dodać możemy, iż zauważyliśmy z radością postępy znaczne w talencie sympatycznego wirtuoza. Co do orkiestry, chyba zbyteczna po raz setny chwalić kapelę p. Hocka, za najlepszą w naszem mieście uznaną powszechnie. *Ka.*

Program wieczorku Tow. muzycznego, który się odbędzie dziś, w czwartek, w sali Hotelu saskiego, jest następujący; 1) Mendelssohn: Kwartet smyczkowy, odegrają pp.: Hock, Ostrowski, Singer i Stingl. 2. a) Tschajkowski: Serenada Don Juana; b) Mayerbeer: Romans z op. „Dinorah", odśpiewa p. Władysław Paszkowski. 3. Bethoven: Sonata na wiolonczelę i fortepiau, odegrają prof. Stingl i pna Klara Czopówna. 4. Moniuszko: a) Ruiny, b) Noc, na chór mięszany z tow. fortepianu. 5. a) Chopin: Impromptu, Rigandan, odegra na fortepianie pna Klara Czopówna. 6. Moniuszko: a) Szumi gaj, b) Wędrowne ptaszę, c) Kukułka. Pieśni na chór mięszany w opracowaniu Michała Hertza. — Początek o godzinie wpół do 8 wieczór. Ceny miejsc: Krzesło na sali 50 ct., krzesło na galerji 40 ct., wstęp 30 ct.

Koncert. W piątek dnia 26 b. m., jak donosiliśmy, odbędzie się w sali hotelu Saskiego koncert Heleny Krzyżanowskiej, pianistki i kompozytorki. — Program jest następujący: H. Krzyżanowska: Sonata (I Allegro vivace, II Largo, III Tempo di Menuetto, IV Presto). Mendelson: Au bord du Gange. E. Bach: Studio. Saint-Saëns: Morceau de Concert. H. Krzyżanowska: a) Gavotte, b) Romance, c) Valse Balet. Chopin: Nocturne. H. Krzyżanowska: Mazur. Meyerbeer Liszt: Schiller-Marche.

Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem. Fortepian Blüthnera ze składu p. Gabrjelskiej. — Biletów nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Ze Stowarzyszenia nauczycielek. Piąty z kolei odczyt, w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy św. Tomasza l. 8, odbędzie się w sobotę dnia 28 b. m. o godzinie 6 po południu. Tytuł odczytu: Wycieczka na Łysą Górę — wspomnienie z ubiegłych wakacyj, wypowie p. Julja Grynfeltt.

* **Z „Solidarności"**. Posiedzenie Wydziału Stowarzyszenia „Solidarności" odbyło się wczoraj wieczorem. Przewodniczący, p. Aureljusz Pruszyński, wniósł pierwszy zarzut, iż dotąd nie zostały karty legitymacyjne nowym członkom Stowarzyszenia rozesłane. Zarzut ten został ogólnie uznany za słuszny i Wydział jednogłośnie uchwalił wysłać wszystkim członkom karty legitymacyjne. Członek Wydziału ks. Ambroży Fedorowicz, postawił wniosek, aby zreferować odezwę do wszystkich uczciwych chrześcijan, żeby popierali nasz katolicki handel i przemysł. Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty i przeprowadzenie tejże sprawy polecono sekretarzowi Stowarzyszenia, p. Szatkowskiemu. Zakończono posiedzenie wnioskiem prezesa p. Pruszyńskiego, aby następne posiedzenie Wydziału zwołać na środę, dnia 31 bm., celem zatwierdzenia odezwy i poczynienia wniosków kardynalnych, postawionych przez ks. A. Federowicza i syndyka Stowarzyszenia, p. Rogosza.

* **Zamknięcie Strzelnicy** nastąpi w przyszłą niedzielę, dnia 28 bm.

Wybuch. W Nürschau (w Czechach, pow. pilzneński) eksplodował w jednym z domów nabój dynamitowy. W domu tym mieszkali: inżynier górniczy Penko z szybu „Franciszek", należącego do Towarzystwa przemysłu żelaznego w Pradze, starszy sztygar Mika, z szybu „Łazarz" i starszy sztygar Kuchimka, z szybu „Grimm" z cechu górniczego „Pankracy". Dom doznał lekkiego uszkodzenia. Okna są po części zdruzgotane, drzwi wyrwane z zawiasów.

W strasznej katastrofie w kopalniach w Anina, koło Temeszwaru, która się wywiązała wskutek wybuchu gazów piorunujących, wywołanego nieostrożnością robotnika Jana Medele, zginęło 40 ludzi. Wczoraj odbył się pogrzeb pięciu ofiar wypadku, wśród niezwykłych objawów współczucia ze strony ludności. Ośmnaście zwłok odesłano do miejscowości, z których zabici pochodzą. Czterna, ście zwłok znajdnje się jeszcze wewnątrz kopalni w której się szerzy pożar.

Ks. dr Józef Bilczewski, profesor Uniwersytetu lwowskiego, otrzymawszy z ministerstwa oświaty urlop na zimowe półrocze, wyjechał w celach naukowych do Włoch.

Odezwa. Gdy w roku zeszłym, w czasie ostrej zimy, przyszło nam udać się z prośbą do ofiarności publicznej w sprawie biednych małych dziatek, uczęszczających do pięciu ochron krakowskich, była obawa, że wobec różnych i coraz nowych potrzeb, nasza odezwa zostanie bez skutku. Inaczej wszakże się stało. Matki i małe dziatki nas zrozumiały. Nie prosiliśmy o pieniądze, ani o nowe ubrania, ale o to, co w każdym domu znaleźć się musi. O rzeczy noszone i odłożone, o obuwie, pończoszki, koszulki takie, których dzieci same już użyć nie mogą, zabawki i laleczki stare, słowem o to, co w domu zdać się nie może, a w rękach opiekunek dzieci PP. Felicjanek i SS. Miłosierdzia przerobione i oczyszczone, pozwoli im okryć i od zimna ochronić najbiedniejsze dziatki.

Tak, jak w roku zeszłym, prosimy o nadsyłanie paczek, w papier owiniętych pod adresem „Ochrony SS. Felicjanek na Smoleńsku", a stamtąd rzeczy będą rozdzielone pomiędzy wszystkie ochrony.

Ś. p. Kardynał, opiekun główny ochronek, pochwalił w roku zeszłym sposób zbierania ubrań dla dzieci. Niech pamięć Tego, który nas osierocił, zachęci serca litościwe do pamiętania, że małe dziatki na zimę potrzebują ciepła i opieki, której w domu często z powodu nędzy rodziców nie mają. *M. F. Z.*

Gody weselne. Uzupełniając wczorajszą notatkę o ślubie panny Stefanji Pieniążkówny, dodajemy, że podczas uczty weselnej ks. biskup Łobos z Tarnowa, przysłał telegraficznie błogosławieństwo „latorośli starożytnego rodu" i narzeczonemu. Przybyło także około 100 telegramów, między niemi od hr. Aury Potockiej, od hr. Cecylji Reyowej, od Józefów hr. Potockich z Rymanowa, od krewnych i licznych przyjaciół tak z kraju, jak j z zagranicy.

„Drugą żoną" w sztuce angielskiej, która pod tym tytułem ukaże się w sobotę na scenie teatru miejskiego, będzie nowa adeptka sztuki dramatycznej, panna Z. Vernon, która na pierwszy swój występ obrała w niej trudną rolę Misstris Tenquerey. W dramacie angielskiego autora A. W. Pinero, wystąpią prócz panny Vernon panie: Wolska, T. Trapszówna i Sznage, tudzież panowie: Zawadzki, Lubicz, Mielewski, Kamiński, Przybyłowicz i Roman. Próby odbywają się pod osobistym kierunkiem dyrektora Pawlikowskiego. Panna Zina Vernon jest uczennicą sympatycznego artysty tutejszego, p. Stępowskiego.

* **Model gmachu** dyrekcji kolei państwowej w Krakowie, wykonany z cegieł korkowych przez inżyniera Kuszpecińskiego, a wystawiony w oddziale kolejowym Wystawy lwowskiej, został wraz z modelami kolonij kolejowych w Nowym Sączu wykonanemi przez inżyniera Halberstaedta, darowany wiedeńskiemu Muzeum dla rolnictwa i przemysłu.

Nasze przyszłe żony. Przez Planty w dniu wczorajszym szła jakaś poważna matrona z córeczką, czy z wnuczką, prowadzącą na rzemyku wielkiego buldoga. Panienka zajęta rozmową, nie zwracała zgoła uwagi na opierające się zwierzę, lecz ciągnęła je z całej siły za sobą. Buldog rwał się gwałtownie, a miluchne dziewczątko zniecierpliwione obdzieliło psa takiemi razami, że modna parasolka poszła w kawałki. Pies chwilowo uspokoił się, nagle ujrzawszy towarzysza, szarpnął się i znikł w kłębie, przesadziwszy barjerkę. Trzeba było widzieć z jaką zapamiętałością panienka rzuciła się w pogoń. Pies dzielnie umykał a jego właścicielka dzielnie go ścigała i... może nie wierzycie, pochwyciwszy nareszcie za sznurek, poczęła dusić. Znalazł się przecież obrońca i panience uczynił ojcowską uwagę: „że jest nad wiek swój okrutną".

— Mój panie, krzyknęła, drąc rękawiczki ze złością, jakby mi brat lub siostra robili na przekór, albo opierali się, tobym ich tak sprała, ach tak sprała!...

— Do rzeźnika z nią! Do oprawcy miejskiego! wołała gawiedź, przypatrująca się tej wstrętnej scenie.

Zmiany w obronie krajowej. Według rozporządzenia ministerstwa wojny, ma się obrona krajowa składać z 23 pułków piechoty i z 3 pułków strzelców. Oznaczenie pułków liczbami porządkowemi odpada. Każdy pułk składa się z trzech do czterech batalionów polnych po 4 kompanje, a nadto będzie uformowaną jedna kadra rezerwowa. Na stopie pokojowej pułk z 3 batalionów liczyć będzie 685 ludzi. Jazda landwerzycka składa się z 6 pułków ułanów, jednej dywizji konnych strzelców tyrolskich i 1 eskadry strzelców dalmatyńskich. Każdy pułk landwerzyckiej jazdy liczy na stopie pokojowej 208 koni, tyrolski 13 oficerów, 100 ludzi i 82 koni, dalmatyński 3 oficerów, 42 żołnierzy i 34 koni wierzchowych. Pułki dragonów zostają zamienione na ułańskie. W końcu obejmuje statut przepisy o powiatowych komendach landwery.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór adwokata krajowego, dra Emila Adelmana, na prezesa, i notarjusza, Gustawa Klemensiewicza, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Myślenicach.

Hr. Korwin Milewski z Litwy, który wystawił w pałacu Sztuki i w mauzoleum Matejki na Wystawie kilkadziesiąt obrazów, osiadł na stałe we Lwowie i mieszka w domu przy ul. Mickiewicza l. 12, dokąd przeniesiono już wszystkie obrazy, będące własnością hr. Milewskiego.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj, przed południem, odbył się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub Edgara hr. Henckel-Donnersmarcka, porucznika pułku huzarów pruskich z księżniczką Karlą Windischgraetz, córką ks. Ludwika Windischgraetz, komendanta korpusu. Aktu kościelnego dopełnił ks. biskup Dessewffy, krewny rodziny panny młodej. Ślub odbył się w obecności niezwykle licznego grona członków obu kojarzących się domów. Po obrzędzie ślubnym wygłosił ks. biskup Dessewffy wzniosłą przemowę do nowozaślubionych, poczem odbyła się wzruszająca tradycyjna ceremonja żegnania i błogosławienia panny młodej przez wszystkich starszych członków rodziny. Obrzęd ślubny trwał blisko godzinę. Kościół OO. Jezuitów wspaniale był przyozdobiony drogocennemi kobiercami i kwiatami. W orszaku ślubnym znajdowali się także arcyksiestwo Leopoldowie Salvatorowie. Następnie w apartamentach pałacu namiestnikowskiego podejmowali rodzice panny młodej gości weselnych. W śniadaniu tem wzięło udział około sto osób. Państwo młodzi wyjechali wczoraj do dóbr hr. Edgara Henckela-Donnersmark na Górnym Szląsku. Księżniczka Carla-Windischgraetz, której ślub z hrabią Donnersmark odbył się wczoraj, otrzymała liczne upominki od rodziny i znajomych. Wspaniale wystąpiły korpusy oficerskie pułków, należących do lwowskiej komendy, ofiarując narzeczonej przepyszne bukiety kwiatów.

Rządowa szkoła ślusarska w Tarnopolu. Dnia 14 b. m. bawił w Tarnopolu delegowany z ministerstwa handlu i oświaty radca dworu i profesor politechniki wiedeńskiej, p. Hauffe, celem poinformowania się pod względem stosunków miejscowych w sprawie szkoły ślusarskiej połączonej z wzorowym warstatem, która ma być w Tarnopolu założoną. Radca Hauffe w towarzystwie wiceburmistrza p. dra Łuczakowskiego, który go imieniem miasta w starostwie powitał, objeżdżał miasto, i między innemi zwidził fabrykę p. Rogowskiego i inne warstaty ślusarskie. Następnie odbyła się konferencja pod przewodnictwem radcy namiestnictwa p. Zawadzkiego, w której wzięli udział: p. dr St. Głogier, jako reprezentant rady powiat. i pp. dr Łuczakowski, dr Landau i Puntschert, a zaś jako znawcy fachowi pp. inżynierowie Zakrzewski i Dujanowicz. Konferencja skończyła się około godz. 1, a z jej wyniku spodziewać się należy, że sprawa w jak najkrótszym czasie w sposób dla miasta pożądany załatwioną zostanie. Szkoła rzemieślnicza — pisze tamtejszy *Głos Podolski* — której potrzebę dawno już odczuwamy, przyczyni się niemało do podniesienia przemysłu w kraju.

Wylew Bugu. Z Sokala telegrafują. Z powo-

du ostatnich deszczów i sobotniej burzy wylał Bug czyniąc miastu i mieszkańcom liczne szkody. Komunikację promem przerwano. Odniesiono się do władz o szybką pomoc.

Napad na pociąg. Gdy d. 16 bm. przedpołudniowy kurjer nr. 4 do Jezierny wjeżdżał, obrzucili go nieuchwyceni dotychczas złoczyńcy, kamieniami. Na szczęście nie wyrządzono znaczniejszej szkody, tylko stłuczoną została szyba w wagonie pakunkowym i budkę dla bremzera (Bremhaus) uszkodzono. Konduktora trafił wprawdzie kamień, nie zranił go jednakże.

Michał Bałucki, pisze *Kurjer warszawski*, pośpiesznie wykończa nową sztukę sceniczną, którą zapewne najpierw ujrzymy na scenie teatru Rozmaitości.

Wiele kosztuje odkrycie Ameryki? Jeden z dzienników genueńskich podaje ciekawy szczegół, oparty na źródłach historycznych, że cała wyprawa Kolumba, kosztowała 36.000 franków. Kolumb, jako admirał, pobierał 1600 fr. rocznie, kapitanowie okrętowi po 900 fr. Służba okrętowa na osobę 12 fr. i 25 cent. miesięcznie. Uzbrojenie i zaprowiantowanie ekspedycji 14000 fr. Co prawda, w tamtejszych czasach frank srebrny, przedstawiał wysoką wartość, ale zawsze odkrycie tak bogatej ziemi przyszło Hiszpanom bardzo małym kosztem.

Książę jako oszust. Rosyjski książę Demidow, niegdyś właściciel miljonowego majątku, dziś zupełnie zbankrutowany, został przyaresztowany w San Remo, pod zarzutem oszustwa. Książę, wraz ze swoim sekretarzem urządzili pułapkę ne łatwowiernych, którzy się dali złapać na wysokie posady, w jego majątkach rosyjskich. Od 20 osób, pobrali kaucje w kwocie od 5.000—10.000 franków. Na rekwizycję rządu rosyjskiego, dyrektor policji w San-Remo, osobiście przyaresztował Demidowa. Sekretarz tymczasem drapnął do Francji.

Dramat rodzinny rozegrywał się w tych dniach przed sądem przysięgłych w Ambergu (Niemcy). Córka zamożnego włościanina z Bayersdorf, Marja Schmidt, miała wielbiciela w osobie krewnego swego, Jana Schmidt, syna szynkarza, serce jej wszelako skłaniało się ku innemu. Szczęśliwym wybrańcem został Józef Mayer, gospodarz z sąsiedniej wioski. Ślub młodej pary miał się odbyć niebawem. Odpalony konkurent, nie mogąc się pogodzić ze swym losem, wygrażał wciąż ukochanej i jej rodzinie. Pewnego wieczora, brat Marji, widząc zaglądającego do okien chałupy mężczyznę, w tem przekonaniu, że to Jan Schmidt, chwycił dubeltówkę i strzelił. Kula zadała śmierć natychmiastową, lecz, jak się okazało, trupem padł — nie Jan, lecz narzeczony Marji. Rozpacz dziewczyny i całej rodziny była okropna. Z początku Jan miał nadzieję zastąpić zmarłego w sercu ukochanej, lecz przekonawszy się, że nic nie wskóra, trapiony przytem wyrzutami, jakie sobie czynił, że jest pośrednim sprawcą katastrofy, udał się do pobliskiego lasu i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przed sądem przysięgłych stawał Józef Schmidt, brat Marji, oskarżony o zabicie jej narzeczonego. Przysięgli uniewinnili go, opierając się na zeznaniu świadków, iż wedle mniemania strzelał w obronie życia, albowiem napaść wśród nocy na chałupę Schmidtów była zapowiadaną nieraz we wsi przez mściwego i zawziętego Jana.

Repertoar teatralny. W czwartek d. 25 „Hamlet“ tragedja w 5 aktach W. Szekspira. W piątek d. 26 „Sto djabłów“, komedja w 4 aktach Fr. Domnika, przedstawienie popularne. W sobotę d. 27 „Druga żona“ dramat w 4 aktach A. W. Pinero z angielskiego, pierwszy występ panny Vernon. W niedzielę d. 28 „Daniszewy“ kom. w 4 aktach Newskiego.

Na Wawel. (Dokończenie). P. Minnicki z Jasła 9 zł. 3 ct., p. Stef. Kępliczowa z Sarnki Górnej 6 zł., Stacja kolei Bogumiłowice 6 zł. 38 ct., pp. Blaimowie ze Lwowa 5 zł. 25 ct., p. Józefa Rylska z Pisarowic 25 zł. (z puszek: własnej, ks. Hańskiego z Harklowy i Aug Rylskiego), pensjonat Ebersa w Krynicy 14 zł. 6 ct., Kielawa apt. w Samborze 3 zł., Bukowczyk i Milewski sklep w Samborze 3 zł., p. Ostafińska ze Stanisławowa 31 zł. 20 ct., Antoni Bahr z Radymna 9 zł. 60 ct., p. Rylska Józefa z poczty Rymanów 3 zł. 52 ct., p. Filipina Brondkowa z Mielca 10 zł. 8 ct., za pośrednictwem p. Świderskiej wieś T. z dalszych stron (5 rubli, Zosia i Ewuncia 6 rubli, czyli razem 14 zł. 63 ct.), p. Przybylecka 2 zł., p. Szumlańska z Wystawy i rozbicia puszek 83 zł. 56 ct., pensjonat p. Burzyńskiej w Krynicy 14 zł. 38 ct., p. Franciszek Orzelski z Katnsza 12 zł. 60 ct., Zygmunt du Vall ze składek w domu 2 zł., p. Karolowa Pieniążkowa 11 zł. 76 ct.

Ogólna suma składki wynosi 617 zł. 73 ct. (razem z poprzedniemi 10664 zł. 79 ct.), która złożoną została na książeczkę kasy oszczędności m. Krakowa nr. 145663.

Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 29 października 1794 r. w domu p. Ulanowskiej, ul. Garncarska l. 15, między godziną 4 a 8 po południu.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Jak wszędzie, a zwłaszcza we wszystkich urzędach, tak i w policji paryskiej są zazdrośni. Każda sprawka, a nadewszystko każda misja ważniejsza, która mi się udała, wywoływała pewien niepokój w gronie moich kolegów, tem zaś więcej, że nie było prawie wypadku, iżby mi się co nie udało; ot, już taki sprytny byłem z natury. Nazywano mnie powszechnie ambitnym, jak gdyby ambicja była zbrodnią. Mój Boże, ależ ja wcale nie miałem gustu strawić całe życie na nędznym urzędzie i nigdy więcej nie zarabiać, niż sto franków miesięcznie.

Pewnego razu w pobliżu Pont d'Austerlitz poszedłem na „bal Emilji“ w towarzystwie starszego inspektora i jednego brygadjera. Nie przystoi mi na tem miejscu przytaczać litanji niepięknych szczegółów i szczególików co do osoby przedsiębiorcy owych balów, a bo co do jego godnej małżonki, głośnej matki Emilji, lub wreszcie co do ich córki, którą bardzo często widywałem zabawiającą się z innemi dziewczętami na deskach złożonych w dziedzińcu. Zresztą nie warto odświeżać tej smutnej historji, nad którą rozwodziły się swego czasu dzienniki paryskie, a za niemi nawet zagraniczne przy sposobności skandalu, który nie tak dawno rozgłosił sławę owego domu.

Na balu w tymże domu właśnie zdałem świetnie egzamin mojej policyjnej zręczności. Szefowie moi byli mną zachwyceni.

— Zaprowadźmyż go do Opery — zaproponował wtedy jeden z nich zadowolony ze mnie nad wyraz.

I od tego czasu stale należałem do ajentów przeznaczonych dla czuwania w kurytarzach i foyer Opery paryskiej. Publiczność mogłaby sądzić, że w tym przybytku zabawy i roskoszy, w tej podnieconej atmosferze, muszą być kradzieże na porządku dziennym. Tymczasem sąd taki jest zupełnie mylnym. W obrębie gmachu Opery kradzież nie zdarza się zbyt często, a w szczególności operatorom kieszonkowym tam się nie tak wiedzie, jakby można przypuszczać.

To też rzadko kiedy przychodzi kto złożyć skargę w policji, że go okradziono w Operze. A jednak pewnego razu, pamiętam, przybyła do nas młoda kobieta, pani S. N. i oświadczyła, że na balu w Operze skradziono jej broszkę wartości czterdziestu pięciu tysięcy franków.

Kto była ta dama, jakie wpływy miała na sprawy publiczne? nie mam wyobrażenia, jednem słowem nie wiem nic nad to, że z tego powodu zrobił się w naszych biurach straszny rwetes, dość powiedzieć, że miasto wysłać zwykłego ajenta, do tak delikatnej sprawy użyto Rossignola.

Dano mi adres. Pojechałem doróżką aż na Avenue de Villiers. Pod wskazanym numerem zadzwoniłem do drzwi maleńkiego pałacyku, z komfortem, nawet ze zbytkiem urządzonego, a w którym właśnie mieszkała okradziona osoba.

Zastałem panią N.... w towarzystwie pewnego finansisty, głośnego podówczas w polityce. Spostrzeżono mnie niezwłocznie. Oboje skierowali wzrok ku mnie. Zgarbiłem się naturalnie we dwoje, mając przed sobą tak dostojne osoby. Finansista zaraz chciał mi podpisać czek na dwieście franków, uważając to za najskuteczniejszy bodziec do gorliwego poszukiwania złodzieja. Nie przyjąłem. I wierzcie mi państwo, zrobiłem dobrze, gdyż nie omieszkanoby mnie posądzać, iż wraz z innymi umaczałem ręce w Panamie.

Nie potrzebowałem nawet zadawać sobie zbyt wiele pracy w poszukiwaniach moich, gdyż nazajutrz do komisarjatu policyjnego przyprowadzono złodzieja, schwytanego na gorącym uczynku kradzieży na wystawie sklepowej, a przy którym znaleziono wspaniałe biżuterje. Odnalazłem w aresztach policyjnych tego ptaszka i dowiedziałem się, że miał w istocie przy sobie ową kosztowną broszkę, której poszukiwałem. Opowiadał on ze spokojem, że znalazł broszkę na korytarzu Opery, gdy goście wracali z balu.

Pani N., którą o odszukaniu zguby zawiadomiliśmy bezzwłocznie, ucieszyła się ogromnie i z radości posłała złodziejowi pięćdziesiąt franków, które, rzecz naturalna, nie do jego, lecz do naszej przeszły kieszeni. (C. d. n.)

HUMOR.

— Panie rzeźnik, dam panu pyszny sposób na sprzedaż większej ilości mięsa.

— No proszę.

— Dawaj pan do wagi... mniej kości.

— Nasz mały Jasio zaczął mówić dzisiaj.

— Czy podobna?

— Zanotowałem pierwsze jego wyrazy.

— Cóż powiedział?

— Jak przyszedł chłopiec od krawca z rachunkiem, zawołał: Plec! Plec!

W restauracji.

— Więc będzie się jeszcze należało do jutra za porcję smażonego węgorza.

— To nic nie szkodzi, proszę pana radcy.

— A jak zapomnę?

— O to jestem spokojny, węgorz będzie się przypominał przez kilka dni.

— Nie ma gorszej anarchistki nad panią!

— Zlituj się pan! Co panu przychodzi do głowy?

— Czyż nie spoziera pani wciąż wzrokiem „płonącym“, a na szyi zawiesza granaty, głosząc nadto szyderczo, że to tylko dla ozdoby.

— Pan pewnie nie słyszał jeszcze mej córki śpiewającej?

— I owszem, temu nawet przypisać należy, że zostałem sąsiadem łaskawej pani.

— To bardzo przyjemne dla nas.

— I dla mnie. Bo dlatego gospodarz ustąpił mi taniej mieszkanie.

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłasza: Notarjusz w Wojniczu, dr Stanisław Bartmann, przeniesiony został do Dąbrowy.

Zgodnie z tem, cośmy pisali przed dwoma tygodniami, że hr. Montecuculi będzie mianowany, w miejsce ś. p. Ludwika hr. Wodzickiego, gubernatorem Laenderbanku, donoszą nam dziś z Wiednia, że Rada nadzorcza tejże instytucji zaproponowała już cesarzowi tę osobistość na swego gubernatora. Do Rady nadzorczej Laenderbanku wybrano także Zygmunta Kanna, fabrykanta cukru z Pragi.

W Izbie poselskiej toczyła się w dalszym ciągu ogólna dyskusja nad projektem kodeksu karnego. Dep. Abrahamowicz podnosi, że parlament austrjacki, który tak troszczy się o należyte zorganizowanie sił wojennych państwa, powinien także postarać się o prawne bezpieczeństwo wewnątrz kraju za pomocą dobrego kodeksu karnego. Kodeks z r. 1803 jest niewystarczający. Mowca rozstrząsa specjalne postanowienia o lichwie, wyzyskiwaniu najemników i politycznych przestępstwach, które wymagają reformy, oraz broni nowego projektu przeciwko zarzutowi reakcyjności, podniesionemu przez Slavika. (Żywe oklaski).

Wszystkie doniesienia z dnia wczorajszego zgadzają się w tem, że jakkolwiek w stanie choroby cara objawił się pewien zastój, jednakowoż ratunku dla niego nie ma. Carewicz już od dni kilku podpisuje wszystkie dokumenty. Do Petersburga na pogrzeb nie pojedzie sam cesarz Wilhelm II, jak to z początku projektował, lecz w jego zastępstwie ks. Henryk.

Profesor Leyden telegrafował z Liwadji do Berlina, że w ciągu ośmiu dni wróci do Berlina i d. 29 b. m. otworzy klinikę. Znaczyłoby to, że do tego czasu, według jego obliczenia, car niewątpliwie umrze.

New York Herald dowiaduje się z Biarritz, że bawiąca tamże księżna Dołgoruki, morganatyczna żona Aleksandra II, a więc macocha teraźniejszego cara, otrzymała od niego z Liwadji telegram tej osnowy: „Jestem bardzo osłabiony, ale mam nadzieję, że będę zdrów. Aleksander“.

Dziennik *Male Novine* ogłasza sensacyjny artykuł o Bułgarji. Według informacyj serbskiego dziennika, należy oczekiwać w Bułgarji burzliwych wypadków, ponieważ partja rusofilska bierze górę i lada dzień wprowadzi na porządek dzienny kwestję dynastyczną.

Jenerał Baratieri donosi z kolonji Erytrejskiej, że w połowie listopada oczekiwać należy ataku 30.000 derwiszów na Kassalę. Jenerał pewny jest, że atak zakończy się klęską derwiszów, którzy są bardzo źle uzbrojeni. Kassala jest dobrze oszańcowania; broni jej 5000 ludzi.

Francuski minister dla kolonij oświadczył w komisji budżetowej, że rząd nie chce czynić no-

wych zdobyczy w Sudanie, a tylko to, co posiadł, utrzyma i uorganizuje. Wojskowe rządy będą tam zniesione a cywilny gubernator obejmie władzę nad kolonjami.

Urzędowe źródła chińskie podają wiadomość, że 22 b. m. przyszło pod Wiczu do bitwy. Japończycy, utraciwszy 3000 zabitych i rannych, cofnęli się (?) w kierunku Ping-yang. Straty Chińczyków wynoszą około 4000 żołnierzy.

Telegramy.

Wiedeń 25 października (rano). W Izbie poselskiej gorąco i z wielkiem powodzeniem bronił Eugenjusz Abrahamowicz projektu kodeksu karnego. Po przemówieniu Schoenborna, Schorna, Treuenfelsa i Webera, dyskusję przerwano. Herk złożył nagły wniosek, domagając się rewizji katastru gruntowego. Plener oświadczył na to, że ustawa, mająca ten cel na oku, wkrótce Izbie przedłożona będzie. Klun wniósł przez klub Hohenwarta podpisaną interpelację w sprawie rozruchów w Pirano, żądając od rządu, by z całą energją przeprowadził rozporządzenie co do dwujęzycznych napisów na budynkach sądowych. Podobną interpelację wniósł też Spincic. Następne posiedzenie Izby w sobotę.

Wiedeń 25 października (rano). Dom bankowy Rotszylda otrzymał popołudniu (w środę) cyfrową depeszę, donoszącą, że car już umarł. Wszakże tej wiadomości nie potwierdziła potem żadna dalsza depesza. To zaś pewne, że od 10 godziny rano nie wysłano z Liwadji ani jednej depeszy oficjalnej, a zaś biuletyn ostatni jaki wydano, pojawił się już bez podpisów lekarzy. Co wszystko da się tylko tem tłomaczyć, że katastrofa bezwarunkowo już nastąpiła.

Trjest 25 października (rano). Minister sprawiedliwości wydelegował tutejszego adjunkta Kramera, celem przeprowadzenia śledztwa w sprawie zajść w Pirano.

Belgrad 25 października (rano). Radykalny eksminister Riborac, przyjął obronę Cebinacza w jego procesie.

Zofja 25 października (rano). Jutro sobranje wybiera przewodniczącego: kandyduje konserwatywny Theodorow i zankowista Balabanow.

Rzym 25 października (rano). Papież zagaił pierwszą konferencję biskupów nieposplitej wagi mową, poczem obrady zawiesił na dni kilka.

Berlin 25 października (rano). Reichstag zbiera się stanowczo dopiero 15 listopada.

Berlin 25 października (rano). *Nordd. Allg. Ztg* utrzymuje, że projektowane środki przedsięwzięte przeciw stonnictwom przewrotu nie wypadną tak łagodnie, jakby się było można spodziewać.

Berlin 25 października (rano). Wiadomości z Liwadji znowu bardzo niepomyślne. W ostatnich godzinach zaszły kilkakrotnie wypadki omdlenia.

Berlin 25 października (rano). Nawet na dworze tutejszym nic jeszcze nie wiadomo, czyli dziś w Liwadji odbędą się kościelne zaręczyny, czy też zaślubiny. Przykre wrażenie tu wywołała wiadomość, iż cały dwór niemiecki, towarzyszący księżniczce Alicji, został już z Warszawy odesłany z powrotem i zastąpiony wyłącznie rosyjskim fraucymerem.

Berlin 25 października (rano). Londyńskie depesze mówią wszystkie o pogorszeniu się stanu cara. Wierzą tu zupełnie, iż bezpośrednio zbliża się katastrofa. Prywatne telegramy, otrzymane w środę w południe przez domy bankowe i różne osobistości, zapewniają, że car już nie żyje.

Z Sebastopola donoszą do *Lokalanzeigera*, iż car bezustannie spoczywa na rękach prof. Leydena, a nie otrzymuje żadnego innego pożywienia, prócz serwatki i buljonu cztery razy dziennie. Od 15 października krokiem nie ruszył się chory po za cztery ściany swojej komnaty.

Kolonja 25 października (rano). Wedle *Köln. Ztg*, mają lekarze nadzieję utrzymania cara przy życiu jeszcze dwa lub trzy tygodnie.

Paryż 25 października (rano). Dzienniki tutejsze otrzymują i ogłaszają najsprzeczniejsze wiadomości z Liwadji. W jednych znajdują się artykuły omawiające szeroko znaczne polepszenie, jakie miało w stanie cara nastąpić, inne zaś, jak *Figaro*, publikują depesze stanowcze o śmierci cara.

Paryska ambasada rosyjska od 24 godzin nie ma depesz z Liwadji. Prywatny telegram z Petersburga zapewnia, że car już żadnych a żadnych pokarmów nie może przyjmować.

Petersburg 25 października (rano). Car już nic nie je, nastąpiło zupełne wycieńczenie. Chory stracił już 60 funtów na wadze.

Kair 25 października (rano). Dziś powraca tu kedyw. Rada ministrów zbierze się zaraz po jego przybyciu. Przedmiotem obrad będzie postulat Anglji, dotyczący kreowania posady angielskiego rezydenta w ministerstwie spraw wewnętrznych. Rada ministrów uchwali odpowiedź Anglji, że zadośćuczynienie żądaniu temu natrafiłoby na nieprzezwyciężone trudności i prosić będzie, aby Anglja w chwili obecnej nie utrudniała rządowi egipskiemu i tak już niełatwego stanowiska. Kedyw prosił ministra-prezydenta, Nubar-Paszę, o cofnięcie dymisji.

Wiedeń 24 października (w połud.). W Kole polskiem Kopyciński zainterpelował prezydjum, kiedy postawi na porządek dzienny kwestję monopolu wódczanego, który domaga się wyłącznie od galicji wielkich ofiar; dalej, co prezydjum zamierza uczynić w tej sprawie i to przed wniesieniem projektu; wreszcie czyli prawdą jest, że z powodu monopolu zachodzi okoliczność, iż reforma podatkowa, obciążająca klasy zamożniejsze, napotyka w komisji na pewne trudności. Minister Madeyski w odpowiedzi zapewnił, że o „zamachu" na Galicję mowy nie ma. Następnie Rutowski żądał, żeby prezydjum wpłynęło na skład zwołać się mającej ankiety. Piniński chce, by komisja gorzelniana natychmiast tą sprawą się zajęła. Sokołowski domaga się kooptowania do tej komisji posłów miejskich. Zaleski zapewnia, że w sprawie monopolu wódczanego żaden krok bez wiedzy Koła się nie stanie. Następnie w dalszym ciągu prowadzono dyskusję nad kodeksem karnym.

Berlin 24 października. Ekskanclerz kameruński, Leist, nie będzie nadal trzymany w służbie państwowej. Urząd kanclerski zamierza żądać rewizji procesu.

Berlin 24 października. Parlament niemiecki będzie zwołany na dzień 22 listopada. Przedtem nastąpi, prawdopodobnie przed 11 listopada, uroczyste poświęcenie nowego gmachu, wzniesionego przez Wallota. Cesarz i wielu książąt Rzeszy będą uczestniczyli w tym akcie.

Paryż 24 października. *Figaro* umieszcza artykuł sensacyjny z pod pióra słynnego członka Izby deputowanych o położeniu parlamentarnem. Twierdzi on, że prezes gabinetu, Dupuy, tak się zużył, iż przesilenia ministerjalnego spodziewać się można jeszcze przed upływem bieżącego miesiąca. Po za kulisami stoi już nowy gabinet gotowy. Nosi on firmę Bourgeois-Cavaignac-Doumère, jest barwy radykalnej. Jedynym punktem jego programu jest rozwiązanie Izby. Wątpliwem jest wszakże, czy Casimir-Perier zechce uciec się do tego radykalnego środka ratunku. Sądzą, że Perier raczej sam weźmie dymisję, aniżeli popełni czyn, który sami przyjaciele jego uważaliby za zamach stanu. Autor artykułu sądzi przeto, że po upadku ministerjum Dupuy przyjdzie na pewien czas do steru gabinet fachowy, neutralny, czysto administracyjny.

Wiedeń 25 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 372·25, Laenderbank 267·30, Staatsbahn 374·—, Lombardy 108·50

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu,

Kraków 23 października.

Płacono za 1000 kilogr. netto: Pszeniza od —·— do —·—. Żyto od —·— do —·—. Jęczmień ód —·— do —·—. Owies z opłatą ancyzową od —·— do —·—. Groch od 9·— do 11·—. Tatarka od 8·50 do 9·50. Proso od 6·— do 7·—. Fasola od 8·— do 10·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·40. Słoma od —·— de 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·60. Ziemniaki za hektolitr od 1·30 do 1·50. Jaja za kopę od 1·70 do 1·90. Masło za garniec od 3·25 do 4·—. Spirytus na 95° Tralssa ze hektolitr od —·— do 78·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 58·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. —·— do —·—. Kukurudza za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach świeża od 0·50 do 1·20.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 23 października.

Ruch targowy z dnia 22 i 23 paździer. b. r.: Przypędzono 3647 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 37 do 41 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 35 do 39 ct. na kgr. żywej wagi. Załadowano 2820 do krajów Monarchii 3601 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. K. A. Löwen ze Stokholmu. H. Konger ze Sotkholmu. I. Neufeld z Wachlel. St. Cipser ze St. Sącza. Dr C. v. Korab z Wiednia. St. Nowakowski z Charkowa. W. ks. Czartoryski z Paryża. M. Dąbska z Dębicy. J. Salcher z Haarlandu.

Hotel Drezdeński. E. Lion z Wiednia. I. Tomczyk z Częstochowy. St. Wikszewski z Wołynia. L. Mayerhofer z Königgrätzu. A. Weymann z Dąbrowy. I. Binder z Wiednia. R. Schick z Bovereto. E. Rizzi z Bovereto. J. Hirsch z Wiednia. W. Leitkam z Wiednia. Fr. Kunth z Wiednia. A. Węgliński z Miechowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w.. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25 października, 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	99 30	Anglobank	171 75
„ srebrna	99 25	Union	282 75
4% złota	123 60	Bankverein	147 —
4% koronowa	98 25	Akcye Länderbank.	2 7 30
Akcye bank. austr.-w.	1027	„ kol. Kar. Lud.	217 50
„ kredytowe	37[illegible]	„ „ lwowsko-	
Londyn	1.4 25	czerniow.	287 50
Napoleony	9 96	„ „ połudn.	106 87
Dukaty	5 89	Elbenthal	276 37
Marki	60 97½	Nordbahn	3410
4% Renta [illegible] kor.	96 70	Staatsbahn	374 25
4% „ „ złota	122 —	Alpin	83 90
Losy prem. węg.	160 50	Akcye tytoniowe	229 —
Losy tureckie	66 95	Ruble	133 62

Berlin 25 października.

Banknoty aust.	163 95	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 90	Renta włoska	82 97
Banknoty ros.	219 65	Akc. austr. kred.	225 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)